№ 68. Warszawa, Czwartek 28 Lutego / 12 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem kop. 4 rocznie 10... kwartalnie ... za koperty

Jutro SS. Nicefora B. i Modesty P. Wschód słońca o g. 6 m. 22.—Zach. o g. 5 m. 59. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 2.

Petersburg, 19 Lutego (3 Marca).

Najjaśniejszy Pan, z powodu że w roku bieżącym dzień wstąpienia na Tron Wszech Rossji Jego Cesarskiej Mości przypada we wtorek na pierwszy tydzień wielkiego postu, zgodnie z opinją Najświętszego Synodu, Najwyżej rozkazać raczył: obchód dnia wspomnionego—wstąpienia na Tron, dopełniać, zamiast w pierwszy tydzień wielkiego postu, w tygodniu Prawosławja, mieć chcąc, aby to w podobnych razach i nadal wykonywane było, oraz aby tam, gdzie odbywa się nabożeństwo Prawosławja, takowe odprawione było przed liturgją, a nabożeństwo z powodu wstąpienia na tron, po liturgji.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 2 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie: radczyni honor. *Kozłow*, ze spadkobiercami radcy honor. Jakuba *Ciechanowieckiego*.

Przeniesione zostały w okresie od 1 stycznia po 1 Lutego, na zdanie kommissji prośb do senatu, sprawy: 1) Obyw. hr. Hortensji *Małachowskiéj*, z obyw. *Sobolewskiemi* 2) Poszukującego szlachectwa Józefa *Jakułowskiego*, o szlach. rodowitości.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Ferdynandowi *Kulczyckiemu*, Emilowi *Truskolaskiemu*, Józefowi *Malewskiemu*, Henrykowi *Rudowskiemu* i księżom Augustynowi *Kuliszewskiemu* i Stanisławowi *Słotwińskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) Maja 1856 roku.

Korrespondencja Kroniki.

Kraków dnia 28 Lutego 1857 r.

Kraków miał się niebawić, a bawił się do upadłego — Wykwintność strojów i co za tém idzie. — Koncerta Salomońskiego barytona.—Koleje żelazne —Jakie widoki przedstawia kolej z Tarnowa do Koszyc na Węgrzech.—Dziewiąty tom historji literatury Polskiéj Wiszniewskiego i pomniki prawa Polskiego Helcla.—Anegdota księgarska

Przebrzmiały już huczne wieczory tańcujące i bale i reduty i kuligi, a poważna cisza znowu osiadła w murach Krakowa. Karnawał ten poczynający się pod smutnym horoskopem, zadał kłamstwo wszystkim przepowiedniom wróżącym mu ziewające nudy. Ci, co czarną widzieli przyszłość, popierali swoje wnioski statystycznemi datami, obrachowując: że kiedy tyle domów zwykle zamieszkujących przez zimę, ubyło, kiedy tyle a tyle panien popochodziło zamąż lub zniklo z tańcującéj sceny, kiedy nakoniec tylu kawalerów rej wodzących w świecie eleganckim przeniosło się na inną widownię, lub spoważniało, kiedy słowem powiadali, że dla tysiąca a tysiąca ważnych przyczyn, Kraków nie może i niepowinien się bawić w karnawał, to jakby na przekór rachubom inaczéj się stało. Kraków się bawił, jeśli nie tak ochoczo i z duszą jak dawniéj, to niezawodnie częściéj, bo nieledwo codzień gdzieś tańczono.

Niemyślcie jednak żeby te zabawy odbywały się w małych kółkach kilkunastu osób, owszem były to bale całą gębą, liczne, świetne, bogate w stroje, obfite w piękności zasłużone i zaslugujące się, poprawne sztuką gotowalnianą i *au naturel*. Kolej żelazna zrobiła te cudy, bo dostawiła w mgnieniu oka kilkanaście domów z prowincji, które aż nadto wypełniły ubytek.

Wszystko to spragnione zabawy i pokazania się na świecie, wprawiło w ruch nasze towarzystwo, które już zaczęło zapadać na melancholję. Największy jednakże popęd do zabaw wyszedł od prezydenta naszéj prowincji hr. Clam-Martinitz który jako wielki miłośnik tańca, dodał wszystkim ochoty. Jakoż trzy bale które wyprawił w ciągu karnawału należą do najliczniejszych, czemu odpowiadały wspaniałe i obszerne salony pałacu Spiskiego. Inne główniejsze bale wyprawili państwo Kotarscy z Tarnowskiego, państwo Badeniowie, Henrykowie Wodziccy, Felixowie Mycielscy, do czego doliczyć potrzeba dwa publiczne bale, jeden na ochronki xiężnéj Jabłonowskiéj, drugi na dochód Towarzystwa Dobroczynności; nakoniec najświetniejszy i najtłumniejszy bal technicki w salach redutowych. Bal ten miał cel prawdziwie dobry, bo dochód z niego przeznaczony został na wysłanie kilku uczniów zagranicę, aby się tam uczyli sztycharstwa i drzeworytnictwa, tak dziś niezbędnego przy wydawnictwie książek. Tym sposobem może przyjdziemy raz przecie do zakładu xylograficznego.

Wyznaję że niebyłbym nawet wspominał o tym karnawałowym szale, zapomnianym już dzisiaj, choć ledwo kilka dni jak się posypał popiołem, ale że mi nastręczył małą jedną uwagę, dosyć przykrą, więc dalem zeń sprawozdanie jako z dokonanych faktów. Uwaga ta ściąga się głównie do wielkiego zbytku w strojach kobiecych; jakby zdawało się, że umyślnie dla tego uorganizowano te zabawy, aby na nich prezentować wykwintne stroje sprowadzane z Paryża, Drezna, a już najskromniéj z Wrocławia. Każdy taki wieczór pochłaniał duże summy rzucone jakby w śmiecie, bo natura tych wiotkich sukien, tych rozłatających się kwiatów, taka, że częstokroć niemogą dojść do końca balu. Mnie się zdaje, jeżeli duszę ożywia szczera ochota poskakania i pobawienia się, to przecież i w skromnym ubiorze można tę czynność odprawić; ale tu właśnie przeciwnie, te wszystkie tańce były raczéj rewjami owych balonowych sukien, koronek, bukietów, brylantów i t. d.

Ta manja strojenia się w wyższych warstwach towarzyskich ma to złego do siebie, że staje się zaraźliwą dla klass uboższych a pracujących. Uważałem to szczególniéj na balu technickim, gdzie towarzystwo było pomięszane, iż żony krawców, szewców, modniarki i szwaczki, a nawet żydówki niewiele ustępowały w toalecie paniom z salonów. Niewyrzekam tu nic przeciw téj naturalnéj rywalizacji kobiety z kobietą, ale przeciw przykładowi z góry, co szczupłe a ciężko zapracowane fortuny wyciąga na takie koszta. Natury ludzkiéj nikt nieprzerobi, bo niższy zawsze będzie się piął aby sprostać wyższemu; ale mi o to idzie aby wyższy niedawał takiego przykładu coby mniejszego rujnował. Dawne nasze prawa miejskie miały to na baczeniu, dając przepisy jak się mieszczanie mają nosić i jak się bawić; dziś sposób ten przymusowy na niceby się nieprzydał, za to niech przykład dobry wyręczy prawo. Miejsce praw o zbytkach,

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Rozwidnia się, deszcz nie ustaje, brzegów ani dojrzéć, o ratunku ani myślić. Tu i owdzie spotykamy smutne szczątki ofiar nieszczęśliwego zalewu: płyną kolebki, sprzęty, pościel, dobytek wiejski, kopy siana, zboże, drzewa z gałęziami i ociosane belki, ludzi nie widać. Spojrzę na twarz Macieja, łzawe strugi toczą się po szlachetnem jego obliczu; podpartszy rękoma głowę, patrzy na dno koryta... stracił nadzieję!...

Oswajam się już z uczuciem śmierci, głuszę żal, spokojniéj żegnam ten świat boleści... Niepewność, a raczéj za długie czekanie mię dręczy...

Nowe niebezpieczeństwo; lody coraz gęściéj się pokazują, dostarcza ich wpadająca do Wisły rzeka, raz po razu chwieją naszem korytem, my siedzimy nieruchomi... W tem dolatuje nas krzyk od lądu; Maciéj się zrywa, oko mu błyszczy, życie wstępuje do duszy.— Spostrzeżono rozbitków... od brzegu, ukośnym pędem dąży łódź na ratunek.

— Żyjemy! — zawoła Maciéj rzucając czapkę i składając ręce.

— Żyjemy! — powtarzam klękając na dnie koryta. — I daléj za żerdzie, i daléj odpychać lody...

Żydówka podniosła głowę, wodzi błędnym wzrokiem do koła, spostrzega płynącą łódkę i jedno „och“ przywraca jéj życie. Kierowana wprawną ręką zbawczyni nasza, podpływa blisko... bliżéj... już przy nas... Maciéj wskakuje pierwszy, żydówka tuż za nim, a z wielkiéj radości stanąwszy na krawędzi koryta, przechyla go... tracę równowagę i... wpadam do wody!!!

XIII.

Co się daléj stało? już nie wiem; to tylko zapamiętam, że z początku czułem przenikliwe zimno, potem uderzenie w głowę, potem jakiś szum... i straciłem przytomność. Jak długo trwał ten rodzaj śmierci? niezgadnę... Naraz, zdaje mi się zabłyska jakieś błędne światełko w duszy, i po mętnych, niepewnych chaotycznych rojach myśli czy wrażeń... czuję w końcu że jestem, ale na którym świecie? — pojąć nie mogę. Świadomość bytu, coś nakształt mgły pamięci, a zarazem niepewność położenia, o ile z jednéj strony ogarnia serce nieokreślona rozkosza, tak z drugiéj budzi strach, rodzi niecierpliwość... Jednak, probuję poruszyć sobą... nie mam władzy; to daje mi przekonanie, że duch mój bez ciała... Ale jak tu oswoić się z tym stanem, gdy czuję że niby mam oczy choć lękam się je otworzyć. Wreszcie przemogła ciekawość: spojrzę; przedemną miga światło, — to mię orzeźwia, rozpatruję swobodniéj: widzę lampę zawieszoną u sufitu przed obrazem Najświętszéj Panny, niżéj kanapkę, przed nią znowu stolik, a na nim rękami podpartą głowę staruszka... Maciéj, poczciwy Maciéj drzymie! tak, poznaję go. Uszczęśliwiony wiee że żyję na tym świecie, z całych sił chcę krzyknąć; dźwięk głosu był słaby, jednakże przebudził Macieja. Zerwał się też na równe nogi, i daléj do łóżka.

— Paniczu! żyjesz, żyjesz! Dzięki ci Panie Boże! — zawoła rzucając się na kolana i ściskając moje nogi z najżywszą radością.

powinny zająć obyczaje przeciw zbytkowe.

Karnawał ten urozmaicił się jeszcze kilkoma koncertami. Szczególniéj pan Salomoński przybywający z Ameryki, a ostatecznie z Włoch, gdzie jak powiada, był zaangażowanym do Florencji, lecz przeniósł nad te widoki pobyt w rodzinnym Krakowie, występował w kilku koncertach tak na prywatnych wieczorach, jak publicznie w teatrze i na technickim balu.

Jest to bardzo wprawny śpiewak baryton; metodę włoską posiada wybornie, ale głos jego stracił pierwotną dźwięczność i świeżość, zapewne na tych operach Verdego, które się stały grobem tylu znamienitych głosów. Słychać że ma zamiar wejść do składu opery Warszawskiéj, na czemby opera zyskać mogła, bo tak umiejętny artysta, choćby nawet nieświetniał świeżością głosu, to zawsze niezrobi wstydu przez samą głęboką znajomość sztuki i wielką wprawę.

Niebawem będziemy mieli znowu jeden wielki koncert, gdzie oprócz Salomońskiego popisywać się mają głosy różnych amatorów i amatorek śpiewu. Dochód z koncertu ma bydź przeznaczony na dom wychowania dziewcząt zostających pod opieką Xiężny Marji Jabłonowskiéj. Słychać też o loterjach fantowych mających rozmaite dobroczynne cele. Wszystko to dostarczy żywiołu do rozmów i rozrywek na wielki post.

Kwestja kolei żelaznéj Przemysko-Lwowsko-Czerniowieckiéj utonęła na jakiś czas w morzu niepamięci: a to z téj przyczyny ze akcje jéj, jak stare i nieposażne panny o które się nikt nie pyta, czyli mówiąc nowszym językiem: *na które nie ma popytu*, spoczywają błogim snem na łonie syndykatu w Wiedniu. Pokazuje się że w téj chwili interes ten nieprzedstawia tak świetnych i nagłych korzyści, jak sobie z początku wyobrażano. Zapewne późniéj, gdy roboty zaczną się i będą szły dobrze, to i jaki taki zechce kapitał włożyć w akcje; a najlepiéj byłoby żeby kapitaliści zagraniczni zainteressowali się niemi.

Z powodu powyższego oziębienia się dla tego rodzaju spekulacji, nowa koncessja Cesarska wydana na projektowaną koléj z Tarnowa do Koszyc w Węgrzech, nie zrobiła żadnego wrażenia, owszem zdawała się nabawiać kłopotu tych, co stanęli na czele kompanji. W rzeczy saméj chcąc kierować takiem przedsiębiorstwem, — potrzeba pewnéj specjalnéj znajomości, która najlepszemi chęciami obywatelskiemi zastąpić się nie da, potrzeba człowieka któryby ufność wzbudzał, że całe dzieło przywiedzie do skutku z korzyścią tych, co brali cząstkowy udział. Ponieważ książę Leon Sapieha zaabsorbowany jest w swojéj osobie przez koléj Przemysko-Lwowsko Czerniowiecką, wątpię aby ten nowy ciężar wziął na swoje barki, gdy zaś o drugą podobną zdolność do przedsiębierstw finansowych i przemysłowych trudno w naszéj Galicji i W. X, Krakowskiem, zdolność coby łączyła i wielki majątek i piękne imie, przeto cały ten projekt przeniesie się najprędzéj w ręce jakich kapitalistów zagranicznych, a może żydów, którym nigdy na sprytnych głowach niezabraknie. Pod względem ważności téj linji kolei żelaznéj różni różnie mówią, jedni widzą w tem cios dla krajowéj produkcji nie mogącéj wytrzymać konkurencji z obfitującemi we wszystkie płody Węgrami, drudzy znowu przewidują, że przez tę komunikację tak ułatwioną z krajem żyznym, całe to jałowe i wygłodzone pasmo gór ciągnących się od Żywca po Sanok zaopatrzone będzie taniem zbożem, przez co ludność uwolniona od niewdzięcznéj pracy w głebie niewracającéj częstokroć wrzuconego w nią ziarna, będzie miała sposobność zarobkować fabrycznym przemysłem. W całéj bowiem Europie, w którekolwiek góry pójdziemy, nigdzie ludność nie jest rolniczą, lecz fabryczną i przemysłową. Na to powie kto, a gdzież są fabryki w naszych górach? Prawda że ich niema, ale niech się znajdą wolne ręce do użycia, a i fabryki powstaną które tem taniéj będą mogły produkować, im tańszy będzie robotnik. Dziś już między górskim ludem więcéj jest przemysłu drobiazgowego niż między mieszkańcami zbożowych okolic. Usposobienie naturalne bardzo łatwo da się exploatować, gdy konieczność przyprowadzi do tego. Sądzę przeto, że ta linja kolei z Tarnowa do Koszyc nada zupełnie odrębną fizjonomję całemu Podgórzu, gdzie lud w dzisiejszym stanie jest anomalją; bo ani dość rolniczy, ani dość przemysłowy, aby mógł znieść te wszystkie klęski nieurodzaju i opodatkowania na jakie od lat kilku jest wystawiony.

Linja kolei z Tarnowa do Koszyc ma przebiegać przestrzeń około 28 mil, z których połowa przypada na Galicję, to jest z Tarnowa do pogranicznéj wsi Izby. Niewiadomo mi czyli kompanja któréj przedsiębiorstwo to przyznane ma przywiléj na całą linję do Koszyc, czyli też tylko do granicy? Aczkolwiek koléj przerznąć ma w poprzek pasmo gór Karpackich, roboty około niéj niebędą podobność nastręczać wielkich trudności, albowiem nasypy pójdą wzdłuż koryt rzecznych jak Biała i Poprad. W tem tylko podobno cała trudność, że tak musi być koléj prowadzona, aby jéj szkodzić niemogły te gwałtowne wylewy wód górskich, dla których w chwilach zebrania nie ma żadnych tam ni grobel.

Odprawiwszy bale i przedsiębiorstwa kolei żelaznych, chciałbym żeby i literatura wtrąciła swoje trzy grosze. Przychodzę z nią na końcu, niedlatego żebym ją tak nisko stawiał, lecz że będąc sprawozdawcą z wrażeń publiczności, mówię najpierw o tem co ją najbardziéj zaprząta, a raczéj co zaprząta najwięcéj umysłów. Gdy zaś literatura małą tylko liczbę przyciąga ku sobie, więc przyszedłem na sam ostatek. Z ważniejszych druków mamy dziewiąty tom historji literatury polskiéj Michała Wiszniewskiego, z małym tomikiem indexu. Wiadomo że szanowny autor téj historji wyjechawszy do Włoch, gdzie osiadł i zkąd wracać nie myśli, bo mu tam dobrze, zostawił był materjały *in crudo* do dwóch ostatnich tomów t. j. do 8go i do 9go, co teraz wyszedł. Osmy był jako tako wypracowany w niektórych rozdziałach, lubo grzechów, nim niemało przeciw prawdzie historycznéj, jeśli niewiększéj jak historyczna; lecz co do 9go to już nic nie było, tylko same jałowe *bibljograficzne* notatki i gdzie niegdzie mały wyjątek z mniéj znanego autora lub rzadkiéj broszury. Otóż tę kupę skrawków literackich, powierzył hr. Przeździecki nabywca tych rękopismów, panu Teofilowi Żebrawskiemu, który z wielką cierpliwością uporządkował ten materjał, — sprostował też wiele fałszywie podanych wiadomości i źle opisanych wydań, a oprócz tego dopełnił swemi notatami te przerwy, o jakie nie trudno było w bibljograficznych spisach zbieranych w miarę jak się nawijały pod rękę. W teraźniejszym stanie jest to przynajmniéj bardzo dobra podręczna bibljografja dzieł teologicznych prawniczych, filozoficznych, lekarskich i przyrodniczych od roku 1506—1650. Drugie dzieło daleko większego znaczenia, bo stanowiące może epokę w historji prawa polskiego jest ogromny tom in 4to zawierający: *Starodawne prawa polskiego pomniki* poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego prawodawstwa wiślickiego Kazimierza W. w texcie ze starych rękopismów krytycznie dobranym, które wydał Antoni Zygmunt Helcel w drukarni uniwersyteckiéj. Tom ten dzieli się na dwie części. Pierwsze obejmuje historyczno-krytyczny wywód tak zwanego wiślickiego prawodawstwa Kazimierza W. i z następujących składa się rozdziałów: o zamiarze i stanowisku niniejszego dzieła: o rękopiśmiennych dawnych zabytkach statutów staropolskich; mniemania jakie były dotychczas o pochodzeniu statutów Kazimierza W.; krytyka badań i zdań bezimiennego autora *Przyczynku*; nowy krytyczny rozkład pospolitego textu statutów Kazimierza W.; historja w dochodzeniu daty każdego ze czterach wyłożonych statutów; o zawodzie rządów i prawodawstwa Kazimierza W.; o statutach Kazimierza W. późniejszych układach i zwodach, tudzież o naukowem ściąganiu ich treści w summy. W drugiéj części poświęconéj textom źródeł, mieszczą się następujące przedmioty: Ustawodawstwo Kaźmierza W. Sądowa praktyka prawa przy końcu XIV wieku; statuta i uchwały Makowieckie. Władysława Jagiełły statut wartski; ustawodawstwo Kościoła polskiego. Oto jest treść artykułów zawartych w dziele a poprzedzonych wybornym wstępem Autor prowadzi w jednym rozdziale doskonałą polemikę z Lelewelem i Maciejowskim, lecz nie w sposób jak się dzisiejsze harcowne polemiki prowadzą, tylko bardzo przyzwoicie. *Korczak.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 8 Marca. Moniteur donosi, że Cesarz prezydował wczoraj na posiedzeniu Rady stanu, na którem znajdował się także książe Hjeronim i wszyscy ministrowie.

Tryest 7go Marca. Dziś o godzinie 4téj z rana miało tu miejsce gwałtowne, trzykrotne, po kilka sekund trwające wstrząśnienie ziemi które jednak żadnych szkód niezrządziło.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Nie mogłem się poruszyć, nie mógłem odpłacić szlachetnemu starcowi za jego przychylność, tylko czułem jak łzy nadbiegają mi do oka zasłaniając ten widok.

Usnąłem znowu, a gdy nad ranem rozwarłem powieki, mój Maciéj klęczał jeszcze w tem samem miejscu przy łóżku, i spał lekko oparty głową o krawędź. Od niego to dowiedziałem się zaraz, że mię wyratowano prawie nieżywego ze zranioną mocno głową, że się znajduję we dworze pana prezesa, jak się domyślam sąsiada Tarkowskiego, że dwa dni już stary przyjaciel czuwa przy łóżku oczekując chwili mojego przebudzenia. Opowiadając mi to płacze jak dziecko:

— Paniczu! przysiągłem rok w rok chodzić piechotą do cudownéj Matki Boskiéj na Jasną Górę jeżeli wy ozdrowiejecie; o pójdę, pójdę, to jeno cud was uratował!

W godzinę potem wsunęło się dwóch panów do mego pokoju: jeden młody, domyśliłem się że doktor, bo zaczął dotykać ręką mojego czoła, probował pulsu, pytał czy bardzo rana mi dolega; drugi zaś otyły, siwy, dobrego wzrostu mężczyzna — to prezes, poznałem go zaraz widując tyle razy w kościele i w Busku.

— Bądź spokojny szlachetny młodzieńcze — odezwał się stojąc przed łóżkiem — jesteś w moim domu.

— Matka!... po matkę... do Sosenki! — zdołałem wymówić.

— A kto pan jesteś? gdzie matka mieszka? zapytał ciekawie nachylając się ku mnie.

— Żarski... matka jest w Sosence u pana Tarkowskiego.

— Dobrze, a, a, to pan byłeś guwernerem jego córki; no, no, przypominam sobie... dobrze, natychmiast posyłam.

— Panie prezesie – wtrącił powstający od stolika doktor — proszę nie mówić do niego; mocno jest chory, ale mam nadzieję, młodość przemoże. Oto lekarstwo, co dwie godziny łyżka, maść na ranę; pojutrze oczekuję wiadomości...

Wyszli, jam zasnął i dopiero przebudził mię głos zatrwożonéj matki z sąsiedniego pokoju. Opisać tu moją radość i rozrzewnienie na widok zbliżającéj się wolno, rozpłakanéj mamuni — niepodobna. Bezsilny, odurzony, ledwo że mógłem ucałować jéj rękę, pokazać wilgotnem spojrzeniem że kocham ją tak jak dawniéj, i że mogę umierać spokojnie, czując jéj przebaczenie.

Niepozwolono mi się odzywać; musiałem więc pozostać niemym świadkiem gawędki jéj z Maciejem, a następnie z samym prezesem. Powiedziała mi tylko, że wszyscy zdrowi w Sosence, że Tarkowskiego nie było gdy przyszła wiadomość o moim wypadku, i że lada chwila spodziewa się go tutaj. Uważałem téż, że starego prezesa wielce interessowało opowiadanie matki o życiu pana Szymona; dopytywał się i dopytywał, a mruczał coś, a kiwał głową jakby zadziwiony, jakby rozgniewany. I gdy na to donieśli mu o jego przybyciu, zerwał się z krzesła biegnąc ku drzwiom.

— A przecie, a przecie mospanie, widzę kochanego sąsiada w mych progach!...

— Z przeproszeniem JW. prezesa .. ale panie mój, do chorego tego... Jakże się ma? — spytał żywo matki.

— Lepiéj, lepiéj — odrzekła zmartwiona — JW. panu tylko winien swe życie...

— A cóż tych jasności proszę uniżenie! — zawołał żartobliwie sadzając Tarkowskiego naprzeciw łóżka. — Doktór mówić zabronił, ma się lepiéj, bądź pan spokojny zaręczył mi za jego zdrowie.

— Chwałaż Tobie Panie! — Złote serce panie mój, złote a gorące tego... mój mocny

A M E R Y K A.

New-York 21 Lutego. W izbie reprezentantów bil o taryfie podany przez p. Campbell z Ochio, przeszedł większością 110 głosów przeciw 84. W dniu 19tym komissja mianowana do sprawy oskarżenia wielu członków kongressu o przekupstwo, złożyła raport proponujący usunięcie członków kongressu Gilbert, Edwards, Welch i Matteson, tudzież stenografa Simonton. Rozstrzygnięcie téj propozycji zostało na późniéj odłożone.

— List z Mexyku przedstawia smutne następstwa jakie rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich ze strony Hiszpanji może za sobą pociągnąć dla całego stanu handlowego zagranicznego, ponieważ o czém wątpić nie można, pierwszym tego skutkiem byłoby wygnanie wszystkich osiadłych w państwie mexykańskiém hiszpanów. Tych ostatnich liczy się około 15,000, którzy w posiadłościach gruntowych i handlu reprezentują kapitał przynajmniéj 30 miljonów. Szczególnie prawie cały handel detaliczny w kraju znajduje się w rękach hiszpanów, a nie potrzeba dowodzić że jego ruina musi wywrzéć zgubny wpływ na handel hurtowy. Dopóki zatém spokojne załatwienie teraźniejszych nieporozumień nie zostanie zapewnione, wszelkie nowe przedsięwzięcie handlowe do Mexyku, musi wydawać się bardzo niebezpieczném. *(Pr. St. Anz.)*

A N G L J A.

Londyn 7 Marca. Stan handlowy w City prawie jednogłośnie postanowił zaprosić lorda Palmerston na kandydata dla City of London. Adres w tym celu ułożony podpisany już został przez 1,500 osób.

Odbyty wczoraj w Manchester meeting tamtejszego związku handlowego, wyraził głębokie ubolewanie nad rezultatem głosowania Izby niższéj w dniu 3 b. m.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj pan Layard z powodu poprzedniego oświadczenia ministra indyjskich interesów, pana Vernon Smith, powiedział, że Izba nic prawie nie wie o przyczynach wojny z Persją i ma prawo nim się rozejdzie dowiedziéć się cokolwiek z téj historji, przez przedłożenie właściwych dokumentów, lub przynajmniéj jakiejkolwiek ich części. Pan Vernon Smith odpowiedział, że nie dobrze byłoby gdyby Izba zrzekła się dotychczasowéj swojéj dyskrecji i nalegała na roztrząsanie sprawy dotychczas niezakończonéj. Pan Gladstone uskarżał się, że rząd przez swoje postępowanie w téj sprawie, pozbawia reprezentantów sposobności oświadczenia się względem postępowania rządu w téj wojnie, przed zgromadzeniem się nowego parlamentu. Kiedy Izba zabierała się uformować komitet do spraw finansowych, pan Disraeli oświadczył, że nie jest bynajmniéj jego zamiarem zakłócić równowagę między podatkami stałemi i niestałemi i chociaż według jego zdania przez zmniejszenie wydatków rządowych możnaby było uniknąć nałożenia znacznie wyższych podatków, postanowił jednak nie odmawiać rządowi wszelkiéj pomocy pieniężnéj zgodnéj z bilansem 1853 roku. Lecz położenie zmieniło się, a lord Palmerston oświadczył, że rząd zamierza odwołać się do ludu. Ale jakimże sposobem parlament blizki już zakończenia, nie mogący zobowiązywać swego następcę pod względem wojny, mógłby mu narzucać jakie zobowiązania pod względem podatków. W maju można przedstawić nowy budżet i według jego zdania daleko lepiej byłoby, gdyby nie teraźniejsza, ale przyszła Izba niższa zajęła się kwestją podatków. Dla tego spodziewa się, że Izba namyśli się nim zatwierdzi ustanowienie nowych podatków. W końcu mówca oświadczył, że razem z panem Gladstone głosować będzie przeciw podwyższeniu, a nawet przeciw dłuższemu odroczeniu zmniejszenia cła od herbaty i cukru.

Kanclerz skarbu odpowiedział, że nowa Izba niższa będzie miała rzeczywiście wszelkie prawo zmienienia proponowanych przez niego taryf celnych, ale nieodzownem jest zająć się kwestją podatkową, na czas między końcem roku finansowego i zebraniem się nowego parlamentu, Izba uformowała się w komitet; kanclerz skarbu powtórzywszy główne rysy swego budżetu, zaproponował rezolucję według któréj cło od herbaty, przez czas od 5 kwietnia 1857 do 5 kwietnia 1858, ma wynosić 1 szyl. 5 den. od funta. Pan Gladstone przedstawił poprawkę żeby cło od 5 kwietnia 1857 roku oznaczone zostało na 1 szyl. 3 den., a od 5 kwietnia 1858 na 1 szyl. od funta. Przedstawienie finansowe kanclerza skarbu, powiedział pan Gladstone, sprzeciwia się systemowi jakiego się od lat 15 trzymano. Kanclerz obliczył przewyżkę dochodów nad wydatkami na 800,000 fst. przez zniesienie cła od herbaty, ta nominalna przewyżka spada do 500,000 fst. Przy tem kanclerz nic nie uczynił na zapewnienie pokrycia kosztów wojny z Chinami i Persją. Gdyby Izba w obec tak znacznéj przewyżki dochodów skłoniła się do zatwierdzenia tak wysokich ceł od herbaty i cukru, byłoby to niebezpiecznym przykładem na przyszłość, bo nie ma nic ważniejszego nad to żeby parlament zawsze dopełnił tego co przyrzeka. Kanclerz skarbu odpowiedział, że nie rozumie wcale rozumowań pana Gladstone. Mówca ten niesłusznie upatruje w budżecie podwyższenie podatków i mówi o zmniejszeniu podatków nie tak znacznem jak on się spodziewał, jakby tu była mowa o jakiemkolwiek zmniejszeniu podatków; a zarazem zniżenie cła od herbaty z 1 szyl. 7 den. na 1 szyl. 5 den. nie może w żaden sposób nazywać się podwyższeniem podatków. Lord John Russell oświadczył, że nie popiera p. Gladstone, ponieważ propozycja rządu, różni się tylko o 1 den. od téj jaką on (lord John) chciał przedstawić. Przy głosowaniu jak już wzmiankowaliśmy, propozycja pana Gladstone została większością 187 głosów przeciw 125 odrzuconą, a rezolucja kanclerza skarbu co do cła od herbaty zatwierdzoną. *(Pr. St. Anz.)*

— Pogłoska że lord Elgin został mianowany pełnomocnikiem angielskim w Chinach, utrzymuje się.

— Do Plymouth posłano wczoraj rozkaz aby 1,000 żołnierzy morskich przygotowano do udania się do Chin. *Times* podaje siłę wyprawy która ma odpłynąć bezwłocznie, na 5,000 ludzi, co dostatecznem byłoby do zdobycia największéj z prowincji chińskich. Znaczne posiłki wysłano już z Bengalu i słychać że pełnomocnik angielski angielski, poparty przez silną flotę, ma wpłynąć na wielki kanał i odciąwszy Pekinowi wszelki dowóz zboża, domagać się prowadzenia układów bezpośrednio z Cesarzem. *(Neue Pr. Zeit.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 2 Marca. Wiadomość o ostatnich dwóch notach hr. Buol i hr. Cavour sprawiła tu bardzo niekorzystne wrażenie. Zerwania na serjo nie chcemy, bo się go lękamy, dąsania się nie chcemy także, bo to nie zdaje nam się być godnem wielkiego narodu i poważnéj polityki. Lepiéj byłoby dla tego gdyby nie wywołano wcale tego zajścia. Pokój, to nateraz najpierwsza nasza potrzeba i to pokój zupełny, prawdziwy, którego wynikiem jest zmniejszenie armji, ograniczenie wydatków, wzmocnienie kredytu, polepszenie stanu papierów publicznych. Trzeba nam zatem polityki szczérze pojednawczéj i dążącéj do pokoju, nie zaś drażliwéj i kłótliwéj. Tak wszędzie mówią a szczególnie myślą. Tymczasem z noty hr. Boul pokazuje się, że on się za daleko posunął, jeśli nie miał na celu zerwać zupełnie. Bo czyniąc utrzymanie dotychczasowych stosunków między dwoma krajami, zawisłem wprost od rezolucji gabinetu turyńskiego, przeciął sobie niejako odwrót prócz alternatywy którą sam ułożył. Odpowiedź hr. Cavour któréj zręczności zaprzeczać nie można, nie zostawia mu innego wyboru tylko moralne odwołanie tego co powiedział albo ostateczne środki, których należało starać się uniknąć. Zdaje się że w wysokiéj dyplomacji, a mianowicie w ambassadach Francji i Anglji przypuszczają zerwanie stosunków dyplomatycznych. Co do innych zdają się one chciéć zachować postawę zupełnie neutralną, pozostać bezstronnemi widzami téj sprawy. *(Le Nord).*

C H I N Y.

W liście z Irkucka, z nad granicy chińskiéj, czytamy:

Od sąsiadów naszych i przyjaciół mongołów dowiadujemy się, że powstanie w Chinach rozszerzyło się po wszystkich południowych gubernjach, wyjąwszy Fu-Czau i drugiéj jakiejś z któréj otrzymujemy herbatę. Prowincje północne pozostają wiernemi rządowi manczurskiemu, dla tego zapewnie że handel nie lubi wojny. Mongołowie którzy niedawno byli w Pekinie, przewidują że w stolicy téj nie ma ani podobieństwa do dawnéj jéj pomyślności. Wszystko się rozsypuje i wali. Prowincje powstałe nie płacą ani podatków ani daniny w naturze. Komory celne nie przysyłają dochodów, ztąd rząd zubożał i nie jest w stanie płacić urzędnikom całkowite pensje i prawie im powiada: radźcie sobie jak możecie. Przy takim stanie dochodów skarbu, władze nie wdają się wcale w naprawę jakichbądź uszkodzeń. Na domiar złego, wszyscy bogatsi wyjechali ze stolicy na południe, albo tam gdzie dotąd jest spokojnie. Srebra nic nie ma w Pekinie, a nawet miedzianych pieniędzy bardzo mało. Rząd wypuścił pięniądze żela-

---

Boże jak to blade, jakie zmizerowane; JW. prezesie dobrodzieju — dodał kłaniając mu się bardzo nizko — do śmierci będę ci obowiązany za tę łaskę, bo kocham tego chłopca jak moje rodzone dziecko. Ale skąd on się u kaduka wziął na Wiśle?...

Tu dopiero matka powtórzyła ze wszystkiemi szczegółami całe opowiadanie Macieja, a za każdem słowem spoglądając na mnie, dawała poznać, że ubolewa nad moją biedą i cieszy się zarazem, mając takiego syna.

Długo jeszcze gawędzili starzy to o tem, to o owem, a najwięcéj o mojéj przeszłości. Zastawiono śniadanie: prezes jak młodzik jaki nadskakiwał Tarkowskiemu, zapraszał, a gdy wypili już po parę kieliszków starego węgrzyna i panu Szymonowi oko zbielało, odezwał się biorąc go za rękę.

— Panie Szymonie dobrodzieju, przepraszam cię bardzo, że dotąd sąsiadując tak blisko, byliśmy ni to ni owo...

— Ale tego... JW. prezesie... estyma...

— Czekajno mospanie! Najprzód skwitujmy z jasną wielmożnością, potem z estymą, a w końcu zrób mi panie Tarkowski dobrodzieju ten zaszczyt, i przyjmij po bratersku, tak po przyjacielsku dłoń starego sąsiada! — Co tam mospanie, godny jesteś człowiek, zacny...

— Taki zaszczyt panie prezesie dobrodzieju... I zamyślił się poczciwy Szymon spuszczając wzrok ku ziemi, jakby niedowierzając prawdzie słów prezesa.

— No i cóż panie Szymonie, odrzucasz szczerą przyjaźń moją? — mówił powoli, patrząc się nań markotno. — Co prawda to prawda mospanie, że nierychło się z tem wybrałem; ależ daruj nieznałem cię tak dobrze jak dzisiaj. Głupstwo, fantazje szlacheckie jakoś to bruzdziły po głowie... No, zlituj się sąsiedzie, mój kochany Tarkosiu, daruj a kochaj!..

Widzę, pan Szymon się rozczula, rumieni, potrząsa głową, medytuje; a oczy mu błyszczą, a poczciwa twarz rozszerza się na uśmiech, a pierś podnosi żywszem uczuciem... Prezes niewiele myśląc chwyta go wpół, całuje ściska; Szymuś ze łzami w oczach oddaje mu w dziesięćkroć... mnie zaś o mało serce niewyskoczy z radości, że przecie uznano szlachetną zacność tego człowieka, i oddano hołd jego zasłudze.

Jak się tedy zaczęli całować i całować, przypatrywać i podnosić w uściskach, to nic prócz urywanych słów: „a kochaj, a do śmierci, a zacny, a godny, a dziękuję“ rozróżnić nie mogłem. Matczysko moje spłakało się rzewnie, ja czuję że krople łez wiszą mi na policzkach, gdy prezes porwawszy Tarkowskiego za rękę wywiódł prosto do drugiego pokoju wołając: „Matko, Klociu, mam przyjaciela! patrzcie to sąsiad, to zacny Tarkowski, którego musicie, będziecie kochać jak ja, szanować...“

Co się tam dałéj działo, już nie wiem; to tylko mogę powiedzieć, że pan Szymon został na obiedzie, że pili do upadłego, bo jak raz przyjechało jeszcze kilku znajomych i sąsiadów pod wieczór; więc nastąpiły wzajemne przedstawienia, wynurzania, i stanowcza instalacja Tarkowskiego w obywatelstwie...

Ile razy potem zdarzyło się mojemu, że go tak nazwę opiekunowi, zabawić się od serca w ich towarzystwie, zawsze przychodził do mnie z podziękowaniem, że przezemnie takiego doczekał się szczęścia. Niech i tak będzie: choć Bogiem a prawdą, ja byłem tylko niemem narzędziem woli Najwyższego.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zne, ale ich nikt brać nie chce. Słowem Pekin teraz podobny miastu oblężonemu. Chińczycy patrzą na manczurów jak na uciemiężycieli których upadek się zbliża, a manczury znowu w każdym chińczyku widzą buntownika gotowego przy najpierwszéj sposobności wziąć się do broni. A gdzie tylko zachodzi wzajemne niedowierzanie, tam trudno o porządek.

W pośród tych wewnętrznych zatargów, na granicy Chin zjawił się odwieczny ich wróg—anglicy z działami i palnemi rakietami. Biedny starcze, co się z tobą stanie! Jużeś nie mało ustąpił czerwonym barbarzyńcom, sądząc że sobie tém okupisz spokojność, ale ci ludzie nie poprzestają na twoich tylu ofiarach. Oni chcą wszystkiego bez wyjątku. Jużby oni dawno zniszczyli prowincję Fu-Czau, gdyby z niéj nie brali herbaty. Dawnoby zburzyli prowincję Szan-Sy handlującą z nami, gdyby ona leżała nad morzem i była dostępną ich strzałom. Mongołowie mówią, że dwór pekiński nie wie sam co począć, czy wynieść się do swojéj ojczyzny Manczurji, czy też czekać na czem się to wszystko skończy. Dwór wie że jeśliby powstańcy zdobyli Pekin, czeka go nieomylnie męczeńska śmierć. Urzędnicy otaczający Cesarza donoszą mu ciągle kłamliwe wiadomości, pochlebiające jego bezczynności. Monarcha mniéj wie niż jego poddani co się dzieje w jego państwie i to właśnie jest źródłem wszystkiego złego. Przekupstwo w Chinach doszło do najwyższego rozwoju. Teraz sługa płaci ministrowi żeby go przyjął za lokaja. Bez kubany nie dopuści potém żadnego suplikanta do ministra. Mogołowie obojętnie patrzą na zawichrzenia w Chinach. Wiedzą oni dokładnie że o swoich siłach istniećby nie mogli i z zadowoleniem patrzą na nasze tuczne barany, bo pod rządem chińczyków nie mogli oni skosztować mięsa, tylko pili cegiełkową (prasowaną) herbatę z mlekiem, a nawet i bez mleka.

— *Moniteur Universel* zawiera list z Hong-Kong 14go stycznia który tak brzmi:

»Chińczycy nie ograniczają się na obronieniu miasta Kantonu i rzeki; rozpisali oni proklamacje i broszurki poduszczające do zawichrzeń i morderstw przeciw cudzoziemcom; zakazują swoim rodakom przyjmować jakąkolwiek służbę u barbarzyńców i nawet w Hong Kong mielibyśmy powód obawiać się powstania. Sir John Bowring porozumiał się z admirałem Guérin dowódcą eskadry francuzkiéj i przedsięwzięli wspólne dostateczne środki, aby w razie potrzeby ludność chińską utrzymywać na wodzy. Zdaje się że to zachowanie się dowódcy francuzkiego, jest skutkiem instrukcji nadesłanych mu ostatnią pocztą. Francja i Anglja jeszcze przed nadejściem ostatnich wiadomości o ostatnich wypadkach w Kantonie, zgodziły się na zażądanie od rządu chińskiego rewizji traktatów, których termina wkrótce upływają i reprezentanci tych dwóch wielkich mocarstw mieli otrzymać depesze w których zalecono im wspólnie działać ku osiągnieniu tego wspólnego celu i w których upoważniono ich aby w każdym wypadku wzajemnie sobie dopomagali.«

— Ostatnie wiadomości z Chin donoszą, że sprawujący interessa angielskie sir John Bowring z całą familją, uszedł szczęśliwie zamachów wykonanych w celu zatrucia ich, tylko jeden ze służących domu pomimo najtroskliwszych starań i środków lekarskich, padł ofiarą zatrucia. (*Pr. St. Anz.*)

F R A N C J A.

Paryż 7 Marca. Podatek od papierów publicznych i dziś jeszcze był głównym przedmiotem zajęcia. Wczoraj wieczorem rozeszła się pogłoska, że rząd zrzeka się projektu tego podatku. Dziś pogłoska ta nabrała większéj pewności i dodawano że jeden z najznakomitszych członków rady stanu, skłonił kolegów swoich do przyjęcia projektu podatku od dochodów towarzystw. Te pogłoski dostateczne były do przywrócenia dobrego usposobienia na targu i chwilowo przerwany popęd wznowił się z tém większą energją, bo do rozmaitych żywiołów podwyższenia przyłączyła się jeszcze potrzeba i renta 3% rozpoczęła nad kursem 71 i doszła do 71,25, to jest 55 c. wyżéj niż wczoraj. Wszystkie inne papiery poprawiły się w kursach.

Co do owego posiedzenia rady stanu, oto niektóre szczegóły zebrane z pół-słówek wydobytych tu i owdzie w rozmowach, bo naturalnie bezpośrednio żaden z członków tajemnic takich narad nie zdradza.

Pan Magne miał naprzód przedstawić zasadę przechodzenia papierów z rąk do rąk; co stanowi podstawę pierwotnego projektu. Wiadomo że tu chodziło o opłatę 5 cent. od 100 fr. od któréj tylko renta miała być wyłączona. Pan Vuitry zbijał z wielkim talentem cały system podatków ruchomych, pan Boinvilliers mniéj był absolutnym i oświadczył się za systemem mięszanym, który pozostawiłby powyższą zasadę.

Pan Parieu zaproponował kombinację patentów któreby nałożono na towarzystwa bezimienne już istniejące lub mające powstać. Te patenta zmieniałyby się co rok stosownie do dochodów rozmaitych towarzystw. Byłoby to coś bardzo podobnego do *income tax.* Nakoniec prezes rady stanu streścił te rozmaite propozycje.

Co do Cesarza, słuchał on nic nie mówiąc. Niektóre osoby mniemają, że ma już ułożony stanowczy projekt, który dopiero w ostatniéj chwili wyjawi. Nateraz zdaje się że system pana Magne zostanie zaniechany, a ztąd i pomienione środki opodatkowania ajentów giełdowych z odpowiedniém im wynagrodzeniem. Najwięcéj dotąd widoków ma system p. Parieu i ta propozycja dziś miała być roztrząsaną. W ogóle jednak mniemają tu powszechnie, że przychód z podatku ruchomego nie przyniósłby tyle ileby chciano z niego osiągnąć, dla tego nie możemy zaręczyć nawet za rezultat dzisiejszego posiedzenia.

— W armji nie ustają wprawdzie wszelkie możliwe oszczędności, mogące się zgodzić z ważnością jaką ona powinna zachować. Unikają nawet niepotrzebnych zmian garnizonów, które mogłyby pociągnąć za sobą jakiekolwiek drugo-rzędne wydatki.

— Pan Ferdynand Barrot cofnął dziś propozycję, którą przedstawił senatowi i przeciw któréj wystąpiło tyle zarzutów Propozycja p. Barrot miała wyborne strony, ale zdawała się być zamachem przeciw rozdziałowi władz. Zdaje się że na skutek uwag z najwyższéj sfery, pan Barrot cofnął swoją propozycję za pośrednictwem listu, który powszechnie uznany został za pełen godności.

— Na ostatniem swojem posiedzeniu, rada municypalna zakupiła kościół św. Eugenjusza. Celem tego nabycia jest zapewnienie przyszłości obszernéj parafji, któréj świątynia nie mogłaby być gdzieindziéj z korzyścią wzniesiona, jak w miejscu gdzie się obecnie ten kościół znajduje. Wprawdzie żałować należy, że próba użycia żelaza w budynkach tego rodzaju, nie zupełnie się powiodła, ale kościół ten jest już skończony, poświęcony, wierni są z niego zadowoleni, miasto zatem nie mogło nic lepszego zrobić, jak przyjąć fakta dopełnione bez jego współdziałania, ale które w ogóle czynią zadość potrzebom całego cyrkułu.

Rada zatwierdziła także projekt wielkiego kanału, równoległego od kanału ulicy Rivoli, ale położonego na południe i który przechodząc przez cały Paryż, wpadać będzie do Sekwany w bliskości mostu d'Asnieres i tym sposobem usunie potrzebę oczyszczania kanałów w środku miasta. Ta wielka arterja ma mieć boczną gałęź, która znajdując się niżéj teraźniejszego rozgałęzienia w okolicy Chaussée d'Antin i przedmieścia Montmartre i Poissonniére, zapobieży zalewom, na jakie te bogate cyrkuły często się uskarżają.

— Zapomnieliśmy wymienić Belgję, jako jeden z tych krajów, z któremi ambassador perski Feruk-Chan stara się w téj chwili zawiązać stosunki mające doprowadzić go do traktatu handlu i przyjaźni. (*Indep. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 3 Lutego. Korrespondencja dyplomatyczna między rządem sardyńskim i austrjackim, ogłoszona przez dzienniki francuzkie i belgijskie, sprawiła tu niezmierne wrażenie. Aby położyć koniec tym zatargom, Austrja mogłaby uciec się do kroków nieprzyjacielskich, ale w obecnym stanie Europy nie zdaje się żeby to mocarstwo chciało wziąć się do broni. W każdym razie niezaniedbano tu przewidzieć nawet prawdopodobieństwo walki i wszelki atak niezastałby nas nieprzygotowanemi.

Największa spokojność panuje w całym Piemoncie i kraj czeka wypadków bez wzruszenia ufając Bogu i mądrości swego rządu.

Nota hrabiego Cavour miała zostać wręczoną hrabiemu Buol przez margrabiego Cantero w dniu 27 lutego, ale dotąd o ile wiemy nienadeszła odpowiedź z Wiednia.

Raport w przedmiocie nowych fortyfikacji w Alexandrji złożony Izbie reprezentantów, przemawia stanowczo za projektem który pewno nie spotka żadnéj oppozycji, bo na wszystkich ławkach Izby jedno jest tylko uczucie ilekroć idzie o niezawisłość i godność parlamentu. Ataki prassy austrjackiéj i nota hr. Buol dużo przyłożyły się do wzmocnienia téj jednozgodności. Sprawozdawca tego projektu nie zapomniał wspomnieć o składkach zbieranych w całych Włoszech na powiększenie warowni w Alexandrji i bardzo trafnie oznaczył wysokie znaczenie téj manifestacji. (*Indépendance Belge*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY 634.

Biernawski Stan. obyw. z Uszczyna nr 584, *Bogusławski* Józef ob. z Zglechowa nr 556, *Czajkowski* Teofil ob. z Zasławia nr 625, *Deskur* Broni. ob. z Duckiéj woli nr 625, *Dierzbicki* Józef obyw. z Pomorzan nr 412, *Falińscy* Alfons i Zenon ob. z Kozłowa nr 625, *Gawarecki* Józef ob. z Sierpca nr 1066, *Jackowscy* Ale. prezes dyrekcji szczegółowéj towarzystwa kredytowego ziemskiego i Józef sędzia pokoju z Płocka nr 570, *Leszczyński* Ign. ob. z Belna nr 1347, *Niemojewski* Stan. ob. z Głuszyna nr 584, *Olędzki* Stan. ob. z Siedlec nr 415, *Rynarzewski* Alex. ob. z Przytuły nr 585, *Sokołowski* Michał ob z Głuszyna nr 584. *Trziński* Romuald ob. z Kemblina nr 603, *Zakrzewski* Stan oby. z Zagajów nr 414, *Zabłocki* Lud. ob. z Dobrzenia nr 584, *Chobrzyński* Karol inżenier konstruktor przy drodze żelaznéj francuzkiéj z Paryża nr

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzeski Włady. ob. do Krasnego, *Bogucki* Fran ob. do Żarek, *Buczyński* Bole. ob. do Olkusza, *Borzysławski* Maxym. oby. do Dąbrowy, *Czarnecki* Artur ob. do gub. Mińskiéj, *Ciechanowski* Woj. ob. do Ciechanowic, *Dembowski* Wacław ob. do Rudy, *Fudakowski* Kazim. ob. do Kleczkowa, *Głogowski* Adolf ob. do Tyszowic, *Giełdziński* Adolf ob do Torunia, *Golstand* Felicja żona bankiera do Niemiec, *Hołyski* Stefan ob. do Jabłoni, *Ike* Wilh. baron do Duninowa, *Klemensowski* Marcin radca stanu inspektor w zarządzie dróg i mostów i *Klemensowski* Lud ob. do Paryża, *Łuczyński* Stan. ob. do Lublina, *Olszewski* Eug. ob. do Oziemkówka, *Romer* Lud. ob. do Kobylnik, *Rotkiewicz* Krysztof oby. do Widzewa, *Strzałkowski* Kacper ob. do Soczewki, *Słąka* Alex ob. do Jastrzębi.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.
dnia 11 Marca 1857 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	84	71	84	21
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	44	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	102	71	—	—
„ „ „ z roku 1855	104	21	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 9 b. m.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	15	93	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	05	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	25	6	24
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	55	74	40
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	91	$57^{1}/_{2}$
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $78^{8}/_{9}$
od listów zastawnych kop. $13^{1}/_{8}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $4^{1}/_{8}$

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: ***Pierwsze dni po ślubie.—Raptus.—Spotkanie.***

Sprostowanie. — W wczorajszym Nrze Kroniki w pierwszych exemplarzach, na kolumnie pierwszéj szpalcie 3ciéj, w tytule K o r r e s p o n d e n c j a z K r a k o w a, powinno być: *Korrespondencja Kroniki.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Lutego (12 Marca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*